

JÓZEF RELIDZYŃSKI

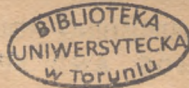
**DWA
MIASTA**

(Lwów — Wilno)

POEMAT

Biblioteka Polska FOSK
w Londynie
WYMIANA

JEROZOLIMA 1946



1385182

LWÓW

Więc mamy się wynosić...

Tak, po sześciu wiekach

Ślubu z tym drogim miastem, które zawsze wiernie
Dzieliło z Matką — Polską i róże i ciernie,
Na samą myśl o którym wilgną nam powieki, —

Proszę wyprowadzić się, jak z kamienicy
Czynszowej, gdzie mieszkało się przez sześć miesięcy. —
Przyszedeł nowy gospodarz... Ruszaj, bracie, prędzej,
Inaczej rzeczy twe się znajdą na ulicy!

Ano, trudno... Z rzeczami nie będzie kłopotu —
Zmieścą się chyba wszystkie do małej walizki,
Raczej torby dziadowskiej, by dobry ludziska
Mogli chlebem żebraczym ohdarować potem.

Z ziemią też damy sobie radę dosyć łatwo:
Garść jej zawsze w woreczku skryć można na piersi...
Nie my w Polsce nieszczęsnej byłibyśmy pierwsi,
Co z Ojczyzną w szkaplerzu idą na tułactwo!

Ale jak zabrać kości polskie, co od sześciu
Wieków leżą w tej ziemi, i krew w nią wsiąkniętą —

Ten najmłodszy cmentarzyk, gdzie lwowskie orleża
Śnią rapsod bohaterski o swoim lwim mieście? —

Jak nam Jurka Bitschana wziąć mogiłkę biedną,
Co Polsce ofiarował swoich lat czternaście
I legł za Nią z fantazją, z karabinem w garści,
Wierząc, że owo miasto i Polska to jedno?... —

Jak zabrać te kamienie, co od Kazimierza —
Budowniczego Polski — dłoń nasza tu kładła,
Pot pracy polskiej zraszał, na Pełtwi mokradłach
Wznosząc gród, który piękniał wciąż i się rozszerzał? —

Jak zabrać owe mury szacownej Katedry,
Gdzie Jan Kazimierz składał Polsce swoje śluby?...
Zabrać Plac Bernardyński — ów zakątek luby,
Gdzie nocą cień się włóczy Aleksandra Fredry?

I jak zabrać to serce, co uwięzło tutaj,
I ani rusz je wyrwać... co mury te bluszczera
Oplata i w tym bruku krwią gorącą pluszcza,
Miłością tego miasta uroczną zatrute? —

Gdzie nikt się bez uśmiechu o ciebie nie otrze,
Gdzie z samego powietrza błogość cię przenika,

A śpiewny akcent lwowski brzmi, niby muzyka,
Gdzie słońce jest gorętsze, usta dziewczyn słodsze! —

Gdzie sławne są "batiary" — owe Tońki, Szczepki, —
O lwim sercu przekupki... To miasto piosenki
Najcudniejszej, od której serce albo pęka
Z żalości, albo staje się jako stal krzepkie...

Jak cię zapomnieć, Lwowie, gdy sam dźwięk twój budzi
W piersi dreszcz upojenia?... Jakże być mordercą
I wyrwać ciebie z łona razem z własnym sercem —
O jakże to uczynić?... Mówcie, dobrzy ludzie!

* * *

O, świecie obojętny, coś wszedł na manowiec
Dziejów i do przepaści podążasz otwartej
W jakimś tanie upiornym, co prowadzą czarty, —
Otrząśnij się z uroków złych i prawdy dowiedz:

Można zmienić sztandaru kolor na Ratuszu,
Młotem i sierpem przybrać cokół Mickiewicza
I przechrzcić nazwy ulic, zmienić ich oblicze, —
Nie zmieni się przenigdy miasta tego duszy!

Można żywych do lochów cisnąć, skuć w łańcuchy, —
Serc z piersi, ani z czoła myśli im nie wydrzesz,

I nimi walczyć będą przeciw krwawej hydrze...
Jeśli żywych nie stanie, walczyć będą duchy !

Wstaną trupy i ruszą kruciatą szkieletów...
Jeśli ludzie zamilkną — przemówią kamienie,
Aż wsirząsną wreszcie twoje zatęchłe sumienie
I aż zawołasz z pięścią zaciśniętą: V E T O !!!...

WILNO

A więc nie ma już Wilna...

Jak się okazało,

To miasto i ta ziemia, odwiecznie kałmuckie,
Nigdy polskie nie były... duchy tam mieszkały...
Przy pasjansie je kiedyś wymyślił Piłsudski...

Filareckiej młodości miasto Mickiewicza
Stało się dziś Wilniusem — to nie jest żart kiepski
W koszmarnym korowodzie masek — to stolica
Którejś tam republiki sowiecko-litewskiej...

A więc nie ma już Wilna...

Tak zachodni mędrce,

Jak kazał car kreliński, w zgodny chór orzekli...
Cóż, że kiedyś w Lubelskiej UNII, z krzyżem w ręce,
Zygmunt August je Polsce poślubił na wieki.

Dziś mamy nową unię lubelską, lecz z czartem...
Za nędzny ochłap żarcia, srebrniki Judasza,
Targowicy szlacheckiej plugawe bękarty
Zaparły się Jagiełłów spuścizny monarszej l..

A więc nie ma już Wilna...

Jak w żałoby domu,
Cisza trumny nad Tobą, MIŁE MIASTO, legła...
Jeno myśl dzieci Twoich biegnie pokryjomu
Tam, gdzie się ukochało każde drzewo, cegłę.

Przesunięto linijkę graniczną na mapie,
Zatknięto chorągiewkę czerwoną... I koniec.
Cóż, że jakby krwi kropla trysnęła na papier !..
Dziko się na kozackim koniu zaśmiał doniec.

* * *

Nad miastem, z poza starej baszty Gedymina,
Błysła gwiazda czerwona, wróżąca nieszczęście —
Mars okrutny i krwawy... We mgle trupio-sinej
Nocy, po twardym śniegu but żołdacki chrzęści.

Ciemno, brudno dokoła. Pusto i ponuro. —
To nie Moskwa na pokaz !... Nosa tu nie wetka
Pizekłęty cudzoziemiec z Zachodu !... Pod murem
Mrocznego milicjanta czai się sylwetka.

Przed sklepikiem, o nazwie wspaniałej "Sowtorgu",
Kobiet w chustkach zmarznięta zbita się gromada. —

"Ogonek" narodowy ! Sowiecka katorga, —
Stać trzeba tak do rana... Śnieg wilgotny pada...

Życie sowieckie kwitnie — to "szczęśliwe" życie,
O którym krzyczy slogan zdartego afisza...
Szarym więziennym autem przemknęli czekałsi —
Na "dopros" aresztantów wiozą w nocnej ciszy.

Miauczy gdzieś kot, któremu głód poskręcał kiszki,
W mroku zielone ślepia lśnią jak oczy zbrodni...
Samochód przed gmach Sądu mknie Placem Łukiskim —
Spóźnieni, pod murami kulą się przechodnie..

* * *

Gdzie przed laty, w czas doby Murawiewa srogiej,
Szubienicę wysoką ustawił gniew carski,
Na której mężnie — duszę nieśmiertelną Bogu,
Śmiertelne ciało — Polsce oddawał Konarski, —

Tam, pod skrzydłami Orła Białego gmach później
Wzniesiono okazały na przybytek PRAWA. —
Dziś Orzeł w błoto strącon, a mury te bluźnią
Bogu i mieści w nich się katów nora krwawa. —

N.K.W.D. siedziba. Reżymu świątynia...
Sam dźwięk tych liter strachem zwierzęcym ogarnia

Sowieckiego człowieka i raba zeń czyni...
Gmach, oświetlony, płonie w nocy jak latarnia.

Zbliżyć się doń nie wolno — i każdy zdaleka
Omija go ze zgrozą, żegnając się skrycie...
Nie jeden z niego wyszedł pół-trup, pół-kaleka,
Niejedno w jego lochach zgasło młode życie.

Nieraz nocą w okrutnym blasku owych światła
Jęk słysząc zadawanych nieludzkich katuszy.
A po Placu posępny upiór — sam WIESZATIEL
Snuje się, chłonąc dźwięki, lube jego uszom...

* * *

Miasto, miłe i swoje jakby wciąż szarzeje
I staje się niemiłe, obce — głuchy cmentarz...
Za jednymi się więzień zamknęły wierzeje,
A inni... Wilio, matko rodzona, pamiętasz ?...

Jak dawniej „rząd kibitek”... Na Sybir ! Na Sybir !
Nie zmieniła się dusza moskiewska... jedynie
„Transport” bardziej współczesny... Nie zmieniły zbiry,
Może tylko dawniejsi mieli skrę sumienia...

Poprzez kraty okienne twarze blade patrzą :
Kobiety — dzieci — starcy... W wagonach bydłowych

Wiezieni gdzieś do „łagrów”, na dolę sobaczą
Niewolników sowieckich, skąd nie wrócą więcej...

Rozproszeni po szlakach odwiecznej gehenny,
Wsiąkną w tajgi i tundry, hen po Lodowaty
Ocean... Las wyrośnie mogił bezimiennych
Na uciechę Kremlowi i na hańbę świata...

* * *

Nad miastem osmęconym, na Trzykrzyskim wzgórzu,
Wśród przyrody wileńskiej osobliwej krasy,
Wyciągają ramiona krzyże owe duże,
Co są jak gdyby polskiej GOLGOTY obrazem.

A wzgórze opasała, niby to warkoczem,
Ciemnooka Wilenka — ta kochanka wieszczów
Oraz słowików wiosną, w ogrodzie uroczym
Bernardyńskim... Lecz dzisiaj wrony jeno wrzeszczą

Nad brzegiem, brodząc w śnieżnym kobiercu. Więc chęć ją
Opuściła do figłów... Mroźną mgłą zasnuła,
Ucieka w starej Wilii matczyne objęcia,
Co odwieczne swe dumy szemrze blisko tutaj.

* * *

Wilno, ty najsmutniejsza dzisiaj z rzek, o czym-że,
Posiwała tak szronem, jak gdyby z boleści
Wielkiej, zmartwiała grozą lodowatą, szmerzesz,
Jedynie wolnym dźwiękiem w tym niewolnym mieście ?..

Oto, głosem natchniona Boga, co żywioly
Czyni swymi zwiastuny, gdy zbraknie człowieka, —
W tę czarną noc zimową, wileńską NOC wołasz,
A głos twój niesie szumnym echem się daleko :

"O miasto najmilejsze !... O polska MACIERZY,
Dziś żałobnico Boża we wdowich welonach,
Podnieś wzrok udręczony do niebieskich dźwierzy,
Na las ten spojrzuj stały, lecz wiecznie zielony !

Ten las — jak naród polski... Katowska siekiera
Nie zmoła go i nigdy, przenigdy nie zmoże !...
Oczom się moim Księga Przeznaczeń otwiera,
I — łez Twoich łzawnica — czytam WYROK Boży...

Przyjdzie wiosna i pierzchną złe północne wiatry,
Zaszumią lasy polskie dumną pieśń Wolności,
Szum pójdzie od Bałtyku gdzieś hen aż po Tatry,
I drgną w starych mogiłach znów powstańcze kości.

Fiorun gniewu Bożego dłoń kata spopieli...
Przebiegnie ulicami Wilna polski ARES...
Na ścianie Bazylionów w Konradowej celi
Dłoń ognista wypisze : MANE ! TEKEL ! FARES !..

W pył i proch runie wraź przemoc BALTAZARA...
Białe i krwawe róże pokryją mogilną
Ruń sztandarem Zwycięstwa... W łąk i lasów czarach
Uśmiechnie się do słońca polskie znowu Wilno...

I oto wśród żołnierskich mogiłek na Rossie
Coś, jak westchnienie ulgi, przejdzie, a w szeleście
Brzóz białych i w łez MATKI diamentowej rosie
SERCE SYNA spoczynek swój znajdzie nareszcie...

W Ostrej Bramie, do ludu mile uśmiechnięta,
Co się w szlochu dziękczynnym jak łan zakolebie,
Jaśniejąca złocistym blaskiem, Panna Święta
Rzeknie, w śpiewie jaskółek swych: "JEST BÓG NA NIEBIE"!!!!...

EPITAPHIUM

CIENIOM OFICERÓW POLSKIEJ ARMII KRAJOWEJ,
POWIESZONYCH PRZEZ BOLSZEVIKÓW

Przychodzisz do mnie czasem nocą,
Gdy gwiazdy blade, jak motyle,
Na niebie ciemnym się trzepocą,
A sen nade mną się nie schyla. —
W poświacie spływasz księżycowej,
Z nisko zwieszoną na pierś głową...

Z postaci Twojej wieje groza,
Twarz siną jakby mgła spowija,
Na szyi pręga od powroza,
Jak gdyby pełzła czarna żmija...
Okno w półświecie okienicy
Znaczy się cieniem szubienicy...

Nie wiem kim jesteś, jak Twe imię
I skąd przyszedłeś, dokąd idziesz,
Jaki krzyk niemy Ci wykrzywia
Usta, zastygłe w gorzkim sztydzie. —

Wiem tylko, czytam w oczach zgasłych,
Że jesteś jednym z Nich, tych z lasu!...

Przychodzisz do mnie czasem nocą,
Gdy sen nade mną się nie schyla...
Patrzę przeciągle w Twoje oczy,
Milcząc, choć chciałbym pytać tyle...
Z postaci Twojej wieje groza,
Na szyi pręga od powroza...

Kolego, bracie, oficerze
Armii Krajowej, gdzieś z Wołynia,
Może spod Wilna, coś zawierzył
Ich słowu, rozkaz swój wypełnił:
Zameldowałeś się służbiście
Generałowi i... czekiście!

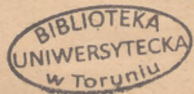
Rzekłeś, że chętnie byś go witał,
I dłoń żołnierską też mu podasz,
Lecz tylko — jako prawowity,
Odwieczny ziemi tej gospodarz...
On, przytakałszy w rozhoworze,
Na szyję order Ci swój włożył...

Przychodzisz do mnie czasem nocą —
Z postaci Twojej wieje groza...
Nie mówisz do mnie nic, bo po co?...
Na szyi pręga od powroza —
Orderu wstęga — mówi za Cię,
Oskarża wrogów, wzywa braci...

Wszystko, jak dawniej... Taki los już!...
Żołnierzu polski!.. Polski lesie! —
Nad wami świata z czartem sojusz...
A wiatr pożółkłe liście niesie
Cdzieś na mogiłki leśnych chłopców,
Co sterczą jak graniczne kopce...

Konradzie polski!.. och, KONRADZIE!...
Czyś przyszedł wieścić WYZWOLENIE?...
Od okna krzyż się czarny kładzie,
Widmowo postać Twą ocienia...
Strasliwa wieje od niej groza —
Na szyi pręga od powroza...

Ziemia Święta 1945



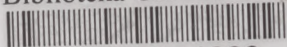
Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

1385192

AA 0833

Biblioteka Główna UMK



300020981223

Printed in Palestine
at the Ronald Press, Jerusalem

Arch. Emigracji

Biblioteka

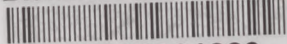
Główna
UMK Toruń

1385192

XA 0 833



Biblioteka Główna UMK



300020981223

Printed in Palestine
at the Ronald Press, Jerusalem